

ZUS - wieczne życie na kredycie



Leszek Kostrzewski 2009-07-27, ostatnia aktualizacja 2009-07-26
22:12:24.0

W tym roku ZUS-owi może zabraknąć nawet 10 mld zł na wypłaty emerytur, rent i innych świadczeń. Kto jest temu winien? - Kryzys - odpowiadają chórem politycy. A może sami powinni uderzyć się w pierś?

To prawda, że w dołku gospodarczym mniej Polaków pracuje i mniej składek wpływa do Zakładu. To prawda, że w kryzysie Polacy masowo też korzystają z finansowanych przez ZUS zwolnień lekarskich, o czym pisaliśmy kilka dni temu. A to też kosztuje - 3,2 mld zł w pierwszym półroczu.

Na to wszystko można się jednak było przygotować, choćby częściowo. Kasa Zakładu nie świeciłaby dziś pustkami, gdyby politycy od prawa do lewa dokończyli reformę emerytalną. Rocznie na emerytury wydajemy ok. **90 mld zł**. Z tego gros na emerytury wcześniejsze. Tylko 20 proc. Polaków pracuje do ustawowego wieku emerytalnego (60 lat kobiety, 65 lat mężczyźni). To niechlubny rekord świata!

Twórcy reformy emerytalnej z 1999 r. zakładali, że masowe odejścia na wcześniejsze świadczenia skończą się raz na zawsze w 2005 r. Nie skończyły się. Kolejne rządy w obawie przed niższymi sondażami przesunęły wprowadzenie reformy na kolejne lata. A każde przesunięcie o rok to koszt dla budżetu **20 mld zł**.

W końcu pod koniec ub.r. na przeprowadzenie cięć odważyła się Platforma. Przywileje straciło ponad 900 tys. osób. Cóż jednak z tego, skoro wbrew reformie nie ruszono pobierających najwyższe ZUS-owskie emerytury górników (ich średnia emerytura to 2937 zł). Łatwiej bowiem odebrać przywileje stewardesom niż górnikom, którzy mogliby zablokować Warszawę. Górnicy sami nie odkładają nawet na połowę swojej emerytury. Trzeba im więc dopłacać z podatków innych Polaków - **4,5 mld zł rocznie**.

Jakby tego było mało, politycy kolejnych rządów nie zmienili - znów wbrew reformie - ustawy rentowej. Wysokość renty miała być - podobnie jak emerytury - uzależniona od odłożonych składek. Brak zmian oznacza, że częściowe oszczędności z likwidacji przywilejów emerytalnych trzeba więc będzie przelewać na renty. To ponad 36 mld zł rocznie.

Za każdym razem, gdy media napiszą o pustej kasie w ZUS, kolejni premierzy prężą muskuły, zwołują konferencję i oświadczają tak jak dwa tygodnie temu Donald Tusk: "Emeryci i renciści, śpijcie spokojnie, pieniądze dla was nie zabraknie".

Spadną z nieba? Nie. Państwo po prostu dofinansuje ZUS pieniędzmi pozostałych podatników. W tym roku - jak zapisano w budżecie - budżet dopłaci aż **31 mld zł**. To więcej niż tegoroczny deficyt budżetowy, i to już po nowelizacji. Ale i tak emerytalnej dziury nie zasypie.

Minister finansów w obawie przed zwiększeniem deficytu budżetowego zapewnia, że więcej pieniędzy nie da. Co wtedy? ZUS będzie musiał po prostu ratować się sam - kredytami w bankach komercyjnych. Oczywiście kredyt zostanie. Dla banków taka państwowa firma to prawdziwy skarb. Nie grozi jej niewypłacalność, banki nie muszą więc odkładać większej rezerwy w obawie, że klient upadnie. Tyle tylko, że my wszyscy będziemy te kredyty w przyszłości spłacać. Z odsetkami.

Mało? Kredyt dla ZUS pograży prywatnych przedsiębiorców. Już dziś nie mogą się doprosić pożyczki w banku, a będzie jeszcze gorzej, gdy nagle z rynku odpłynie 10 mld zł do państwowej instytucji. Bez pieniędzy firmy nie mają za co produkować, płacić ludziom pensji. Stagnacja się pogłębia. ZUS nie dostaje więc składek i musi zaciągać kolejne kredyty. I koło się zamyka. Jak tu myśleć o wyjściu z kryzysu?

Obecna sytuacja dla ZUS, używając sloganu z reklamy pewnej firmy ubezpieczeniowej, to pikus. Prawdziwy kryzys zacznie się w 2025-30 r.: na emerytury może zabraknąć wtedy od 60 do nawet **100 mld zł** (to prognozy Zakładu). Dlaczego? Bo dziś na jednego emeryta przypada czterech pracujących, ale za 20 lat będzie już tylko dwóch pracujących. Zmroziło mnie to, kiedy uświadomiłem sobie, że to właśnie na moją emeryturę może wtedy zabraknąć.

Żeby było jasne, politycy z eksplozji bomby demograficznej zdawali sobie sprawę. Dlatego pod parasolem ZUS powołali w 2002 r. tzw. Fundusz Rezerwy Demograficznej. To właśnie na jego barki miał spaść ciężar finansowania niedoborów. Do funduszu trafia część składek, jakie płacimy na ubezpieczenia społeczne. Początkowo było to 0,1 proc. podstawy wymiaru składki emerytalnej, potem miało być coraz więcej - docelowo 1 proc. Wobec problemów budżetowych żaden rząd nie zrealizował jednak tych założeń. Dziś do FRD trafia zaledwie 0,3 proc. składki. Fundusz

2009-08-02

Gazeta.pl - portal internetowy - ...

miał też otrzymywać część pieniędzy z prywatyzacji. Przez osiem lat z tego tytułu nie wpłynęła do niego jednak ani złotówka. Dopiero w kwietniu br. zlitował się minister Aleksander Grad i sypanął... **170 mln zł**. W rezultacie fundusz ma na koncie zamiast planowanych blisko 20 mld zł zaledwie **5,4 mld zł**. Tych pieniędzy nie wystarczy nawet na wypłatę emerytur w jednym miesiącu.

Będzie więc dramat. Ciekawe, na kogo wtedy politycy zrzucą winę?

Leszek Kostrzewski

Tekst pochodzi z portalu Gazeta.pl - www.gazeta.pl © Agora SA
